



Została uratowana przez
amerykańskich żołnierzy, ale
być może jest zbyt zdruzgotana,
żeby naprawdę się wyzwolić.

złamana

Broken Trilogy #1



J. L. DRAKE

Tytuł oryginału

Broken

Copyright © 2015 by J.L. Drake

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Tykarska

Korekta:

Sandra Pętecka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-988-2

J.L. DRAKE

ZŁAMANA

BROKEN TRILOGY #1

TŁUMACZENIE

EMILIA NIEDZIESKA

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Podstęp

Oszustwo

Bezprawie

Przeinaczenia

Urojenia

Wymysły

Dywagacje

Blaga

...jakkolwiek by to nazwać, oznacza jedno i to samo... kłamstwa.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Savannah

Nie wiem, od jak dawna tu jestem – od czterech miesięcy, może pięciu. Czas płynie inaczej, gdy nie można go zmierzyć. Początkowo odliczałam dni według otrzymywanych posiłków, ale po pewnym czasie taka metoda przestała się sprawdzać. Wiem, że na pewno jestem tutaj przez jeden pełen sezon, jedną porę roku. Mężczyźni zmienili koszulki z długim rękawem na T-shirty.

Moja cela to mały pokój z zardzewiałym łóżkiem, które skrzypi przy każdej zmianie pozycji. W jednym rogu stoi niewielki drewniany stolik z taborecikiem, a w drugim, schowane za postrzępioną zasłoną, znajdują się sedes i umywalka. Nie ma okien, telewizora, nic do czytania poza wyświechtanym egzemplarzem *Chłopców z ferajny* Nicolasa Pileggiego. W przeszłości nie byłam fanką kryminałów, a teraz znam na pamięć całą tę książkę.

Rozpoznaję znajomy dźwięk klucza wsuwanego w zamek i czuję, jak żołądek zaczyna mi się kurczyć. Naciągam znoszony sweter i owijam go mocniej w pasie – jakby to mogło mnie przed czymś uchronić.

Po twardym drewnie szurają buty. Na karku czuję kropelki potu. *Cholera, to on*. Skóra mi cierpnie, kiedy widzę jego przypominające kielbaski palce trzymające tacę z jedzeniem. Włochaty brzuch wystaje mu spod koszulki i wylewa się z dżinsów. Gdy tylko mnie zauważy, posyła mi swój koślawy uśmiezek.

– *Hola, chica*. Jak się dzisiaj miewamy? – Facet ma chrapliwy głos i twardy akcent, ale rozumiem każde słowo. Jego mowa ciała mówi sama za siebie. – Zadałem ci pytanie – warczy na mnie.

– Dobrze – odpowiadam z zalęgającą w gardle flegmą.

Stoi, trzymając tacę nad moją głową. W końcu podnoszę wzrok, by spojrzeć mu w oczy, a on uśmiecha się, pokazując mi, jak bardzo cieszy go władza nade mną. Wystarczająco dobrze znam tego faceta, by wiedzieć, że nie odejdzie, dopóki nie dostanie czegoś w zamian. Na szczęście jak do tej pory obyło się bez zagrywek na tle seksualnym – to raczej tylko niegroźne gierki. Co nie znaczy, że nigdy nie próbował. Dygoczę na całym ciele, drżącymi palcami ciągnę za brzeg bawełnianej koszuli nocnej sięgającej do połowy uda. Nie muszę podsuwać mu żadnych pomysłów. Jego wzrok pada na moje nogi, po czym obleśnie oblizuje usta.

– Błagaj – rozkazuje, przeciągle wymawiając sylaby.

Zasycha mi w ustach. Grubas uwielbia tę część. Jestem dla niego zwierzęciem. Nazywa mnie swoją *perra*, co po hiszpańsku oznacza suka. Mój gniew narasta, choć próbuję go zdusić, ale nic na to nie poradzę. W sumie jest mi to już obojętne.

Posyłam mu najśłodszy uśmiech, na jaki mnie stać.

– Wal się.

Odkąd tu przyjechałam, nie mówiłam więcej, niż to było absolutnie konieczne. Trzeba przyznać, że gość jest zachwycony moim nowym doborem słów. Normalnie robię, co mi każą, skrycie fantazjując, na ile sposobów mogłabym ich zabić. Staram się zachowywać tak, jak sobie tego życzą, żeby już nigdy nie spotkało mnie to, czego doświadczyłam w pierwszych dniach po przyjeździe. Niewyobrażalny ból po tym, jak stłukli mnie na krwawą miazgę, bo nie wykonałam tego, co mi kazano, sprawił, że szybko zmądrzałam.

Wysoki poziom adrenaliny w mojej krwi szybko opada, gdy patrzę, jak jego oczy zwązają się, a szczeka zaciska. Nagle rzuca tacę przez pokój i rozbija naczynia o ścianę.

– To nie będzie żadnego żarcia, *pedazo de mierda!* – syczy i robi krok w moją stronę.

Zakrywam uszy i podciągam kolana do piersi. Ten mężczyzna jest wystarczająco duży, by podnieść mnie jedną ręką i rzucić

przez pokój, jak zrobił to przed chwilą z tacą. Chwyta mnie za włosy i ciągnie po podłodze, moje kolana podskakują jak u szmacianej lalki. Nie czuję bólu, mam świadomość tylko tego, że nachyliła się nade mną mężczyzna mierzący prawie dwa metry i ważący jakieś dwieście kilo, a do tego jest wściekły. Dlaczego nie potrafię zmądrzeć? Jedynym plusem całej tej sytuacji jest to, że mnie jeszcze nie zabili. Może jestem przetrzymywana dla okupu. To żadna tajemnica, że mój ojciec ma dużo pieniędzy. Wszyscy wiedzą, kim jest – ubiega się o drugą kadencję burmistrza Nowego Jorku.

Próbuję podtrzymać się na rękach, ale jego but bezlitośnie miażdży mi plecy, zmuszając mnie do leżenia. Uderzam czołem o podłogę, w uszach mi dzwoni. Piszcze, wzrok skupiam na czymś, co jest poza moim zasięgiem. Kiedy słyszę, że zdejmuję pasek, serce zaczyna mi bić szybciej. Nie, nie, nie! To się nie dzieje. Gdybym tylko mogła przesunąć się odrobinę w prawo... Zbieram w sobie resztki sił i, pełznąc po podłodze, rzucam się do przodu.

– A gdzie to się wybierasz?

Jego głos jest spokojny. O, jak bardzo spokojny.

Chwytam kawałek rozbitego talerza, po czym cofam rękę pod klatkę piersiową, żeby ukryć zdobycz.

– Chodź. – Pochyliła się nade mną, chwyta mnie za stopy i obraca, po czym ciągnie z powrotem do łóżka. Krzyczę w proteście. Kopię i kręcę się, ale jego uścisk jest zbyt mocny. – Zadziorna z ciebie osóbką, co?

Nachyliła się nade mną, a ja korzystam z okazji. Wystrzelam w górę i wbijam ostry kawałek rozbitego talerza w jego szyję. Oczy rozszerzają mu się ze zdziwienia, upada na bok z głośnym łoskotem, przeklinając i kopiąc w jakiś przedmiot. Zrywam się na równe nogi i ruszam do otwartych drzwi.

Nie mam pojęcia, w jakim kierunku mam iść, ale to nieważne. Po raz pierwszy, od nie pamiętam kiedy, udało mi się wyjść z tego pokoju. Poruszam się tak szybko, jak tylko pozwalają mi

nogi. Mam niedobór cukru we krwi, a moja głowa jest dziwnie lekka, ale idę dalej – to jest moja szansa. Aktywność fizyczna nie była częścią mojego życia od tak dawna, że nogi desperacko próbują nadażyć za rozpedzonym umysłem.

Korytarz jest długi, z mnóstwem drzwi i słabym oświetleniem, ściany pokrywa miejscami podarta tapeta. Wygląda to jak opuszczony hotel. Ale czemu nie ma tu okien? Kręcę się bez końca po meandrach korytarzy, trzymając się blisko ścian, ponieważ coraz bardziej miękną mi kolana. Nie wiem, w którym kierunku iść, każdy korytarz wygląda tak samo. Słyszę zbliżające się głosy, serce podchodzi mi do gardła. Naciskam pierwszą napotkaną klamkę, a potem próbuję pchnąć drzwi, ale ani drgną. Po policzkach spływają mi piekące łzy. Ogarnia mnie panika i zaczynam szlochać. Walczę z tym, ale czuję, że nie daję rady. Mam szansę uciec, a nie mogę otworzyć pieprzonych drzwi! Zamieram na dźwięk ciężkiego kliknięcia, po którym następuje buczenie. Żarówki zaczynają migotać, a po chwili gasną.

Zakrywam usta, by powstrzymać krzyk, trzęsą mi się ręce i szcękam zębami. Opieram się plecami o drzwi, żeby nie upaść. Mój wzrok przyciąga jasne migotanie z lewej strony, które szybko jednak znika i zostaje zastąpione przez matową, pomarańczową poświatę. Jakies pół metra ode mnie ktoś stoi i pali grube cygaro. Zamykam oczy, odmawiając w myślach modlitwę. Kiedy je otwieram, natrafiam na złośliwą parę oczu kilka centymetrów od mojej twarzy. Nie mogę się ruszyć. Znam tego człowieka, widziałam go wcześniej kilka razy. Myślę, że to on jest tutaj szefem. Wydmuchuje dym, wypełniając mój nos przyprawiającym o mdłości zapachem. Poznałabym go wszędzie. Mój ojciec często urządzał przyjęcia i właśnie te cygara były najpopularniejsze wśród jego gości. Montecristo.

Czuje, jak miękną mi nogi, gdy facet z cygarem wpatruje się we mnie w milczeniu. Słyszę dźwięk szeleszczącej kurtki, kiedy unosi ramię. Chwyta dłońmi mój podbródek i mocno go ścisną.

Od niechcenia zapala zapalniczkę, a następnie zbliża ją do mojej twarzy, by przyrzeć się rosnącej opuchliznie nad okiem. Płomień gaśnie. Dłonie przypominające imadło przesuwają się na tył mojej szyi, po czym popychają mnie do przodu. Najwyraźniej dobrze zna ten budynek, ponieważ pomimo panujących egipskich ciemności facet bez najmniejszego wahania dokądś mnie prowadzi. Słyszę tylko bicie własnego serca i mój krótki, nierówny oddech.

W końcu zatrzymujemy się przy jakichś drzwiach, mężczyzna otwiera je i rzuca mnie do środka pomieszczenia. Potykam się i upadam na kolana. Nagle zapalają się światła i stoję twarzą w twarz z grubym mężczyzną, którego szyja jest owinięta białym bandażem. W dłoni trzyma pasek od spodni, uderzając nim dla większego efektu. Ostatnie, co pamiętam, to pchnięcie na kanapę i trzask paska wzdłuż dolnej części pleców. Tego rodzaju bólu nigdy nie zapomnę, na trwale wrył mi się w pamięć. Na szczęście szybko wymykam się w pewne błogie miejsce, które witam z otwartymi ramionami.

Budzi mnie obezwładniający ból. Wyję przy najmniejszym ruchu, co z kolei zwielokrotnia cierpienie. Mój umysł jest mętny. Ledwo mogę sformułować myśli, nawet oddychanie sprawia mi trudność. Po chwili zdaję sobie sprawę, że jestem z powrotem w mojej celi i leżę twarzą do dołu na skrzypiącym łóżku. Poddaję się, pozwalając płynąć łzom. Muszę o czymś pomyśleć, na czymś się skupić. Pamiętam pierwszy dzień, kiedy tu przyjechałam. Chryste, jakby to było wieki temu.

*

– Witaj kochanie – mruczę do ekspresu do kawy, stawiając pod dozownikiem ukochany kubek z napisem „Nie odzywaj się do mnie, dopóki ten kubek nie będzie pusty”, po czym wciskam przycisk startu. Moja przyjaciółka Lynn nabija się ze mnie, że nie potrafię funkcjonować, do-

póki nie wypiję przynajmniej jednego porządnego kubka kawy. Kupiła mi go na dwudzieste szóste urodziny. Był w koszyczku, sama go w niego zapakowała, razem z biletem lotniczym na Fidżi dla nas dwóch. Chciała, abym choć na chwilę uciekła od mojego pokręconego życia. Cóż to była za podróż.

Słyszę, że otwierają się frontowe drzwi.

– No i się doigrałaś, Savi! – Lynn wykrzykuje, wchodząc do kuchni. Trzyma gazetę i pokazuje mi okładkę.

Czytam podpis pod zdjęciem i już wiem, że ugrzęzłam w głębokim gównie.

– O nie! – Wyrrywam jej gazetę.

– O tak – wzdycha, po czym mija mnie i otwiera szafkę. – Rozumiem, że jeszcze do ciebie nie dzwonił.

Kręcę głową, przyglądając się z przerażeniem fotografii. „Us Weekly” zamieściło moje zdjęcie z zeszłego wieczoru w barze, jak pochylam się nad stołem i wystawiam do obiektywu tyłek. Pod zdjęciem widnieje napis: „Córka burmistrza ujawnia wszystko”.

– Siegałam tylko po torebkę! – mówię, wściekając się. – To nawet nie jest mój tyłek. Przerobili to w Photoshopie.

– Ja to wiem, ale czy twój najdroższy tatuś ci uwierzy? – Lynn popija kawę, przyglądając mi się z troską. – Może powinnaś do niego zadzwonić. Jeśli zadzwonisz pierwsza, od razu lepiej to wszystko będzie wyglądać.

Lynn i ja przyjaźnimy się od zawsze. Poznałyśmy się jeszcze w podstawówce. Pewnego dnia musiałyśmy odsiedzieć swoje w klasie za gadanie i od tamtej pory jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Była przy mnie, kiedy zalała nas fala sławy po tym, jak ojciec zyskał rozgłos. Jesteśmy dla siebie wsparciem, jak siostry, których nigdy nie miałyśmy. Może ma rację. Odkładam gazetę, sięgam po torebkę i wyjmuję z niej komórkę. Po trzech sygnałach słyszę jego głos.

– Cześć tato. Jak się masz? – Na drugim końcu linii narasta cisza. – Jesteś tam?

– Powiesz mi, dlaczego patrzę na własną córkę na okładce kolejnego kolorowego pisemka?

Jasna cholera! Niech to szlag! W dupę jeża!

– *Tato, przecież wiesz, że rzadko gdzieś wychodzę. Naprawę uważałam po ostatnim razie z zeszłego roku. To nie jest tak, jak myślisz...*

– *Savannah, daruj sobie. Masz pojęcie, jakich problemów mi przysparzasz? Pracują nad tym trzy osoby, które marnują cenny czas na to gówno!*

– *Tato, proszę daj mi wyjaśnić...*

– *Nie, Savi, porozmawiamy o tym jutro wieczorem przy kolacji.*

Połączenie zostaje zerwane.

Rzucam telefon na blat i obiema dłońmi pocieram twarz. Lynn delikatnie dotyka moich pleców, dając mi kilka chwil na przetworzenie wszystkiego. Wzdycham, a następnie przeczesałam palcami włosy. Lynn staje przede mną, zmuszając mnie, żebyśmy na nią spojrzeli.

– *Chodź, Savi, wynośmy się stąd.*

Po gorącym prysznicu zaczynam dochodzić do siebie. Wkładam ulubioną granatową sukienkę, czarne buty i czarny dwurzędowy płaszcz.

– *Dobra, dobra, przestań już marudzić – stwierdza Lynn, stojąc w drzwiach. – Wyglądasz dobrze.*

– *Jeśli będę wyglądać, jakbym była na kacu, i dziennikarze mnie dopadną, to wiesz, że będą mieli ubaw po pachy.*

Łapie mnie za ramiona, odwraca do lustra i patrzy na moje odbicie.

– *Savi, kogo interesuje, co myślą inni? Każdy, kto cię choć trochę lepiej zna, wie, że masz złote serce... i cięty język, by rozstawiać ludzi po kątach. – Uśmiecha się. – Jak można cię nie kochać?*

– *Jestem rzeczywiście wspaniała – żartuje.*

Lynn bierze mnie pod rękę, po czym wychodzimy z mieszkania. Na korytarzu mijamy dwóch mężczyzn, którzy malują ściany. Naciskając przycisk windy, zerkam na jednego z nich. Jego pasek od spodni ma masywną klamrę z napisem „Teksas” z wystającą ze środka głową teksańskiej krowy długorogiej.

– *Jest daleko od domu – mamrocze.*

Lynn kręci głowę.

– Nie no, weź. – Śmieje się, orientując się, na co patrzę. – W każdym sklepie jest ich cała masa.

Wpycha nas do windy. Wzdycham i ociągam się z wyjściem na zewnątrz.

– Gotowa? – pyta, wkładając okulary przeciwsłoneczne.

– Chyba tak.

Siadamy w kawiarni i zamawiamy jedzenie.

– Przestań się martwić, Savannah – mówi Lynn, przegryzając bajgla. – Twój tata sobie z tym poradzi. Wiesz, jaki jest.

– Wiem. Po prostu nie znoszę, jak go rozczarowuję, zwłaszcza z powodu czegoś takiego, no i przecież byłam taka ostrożna.

Przypomina mi się, jak poprzednio wylądowałam na okładce kolorowego magazynu. Zrobili mi zdjęcie po tym, jak potknęłam się o jakiegoś pijaka i upadłam prosto na twarz. To był świetny materiał dla tabloidów, a między mną a ojcem spowodował jeszcze większe tarcia. Wszystko kręci się wokół publicznego wizerunku i po prostu mam tego wszystkiego dość. Na samą myśl o kolejnych czterech latach mam ochotę uciec z krzykiem i to gdzieś bardzo daleko.

– Masz jakieś plany na wieczór? – pyta Lynn, rzucając serwetkę na talerzyk.

– Tak, mam służbową kolację, na której muszę być. Staramy się pozyskać nowego klienta.

Robi kwaśną minę.

– Brzmi... świetnie.

Lynn ma szczęście, bo jest artystką i ma własne studio. Ja pracuję dla dużej korporacji marketingowej. Mimo że przez lata harowałam w pocie czoła na świetne wyniki w szkole, to niezmiennie czuję, że firmę obchodzi tylko to, że jestem córką burmistrza, więc mogą wykorzystywać ten fakt do zdobywania nowych klientów.

Kiedy trzynaście lat temu zmarła moja mama po długiej walce z rakiem, byłam wyczerpana psychicznie i fizycznie. Przyjęłam panińskie nazwisko matki po tym, jak mój ojciec coraz bardziej zaczął angażować się w politykę. Nie chciałam, żeby ludzie od razu wiedzieli, kim jestem.

Początkowo nie potrafił tego zrozumieć, ale teraz jestem pewna, że jest mu to nawet na rękę. Potrzebowałam po prostu czasu i prywatności, żeby przezwyciężyć smutek i żyć dalej.

Wieczorem na spotkaniu zatapiam się w myślach, zamiast przystuchiwać się rozmowie, która toczy się przy stoliku. Oto jestem na kolejnej wymyślnej kolacji z niezmiernie nudnymi kierownikami, którzy rozmawiają o niezmiernie nudnych rzeczach. Nieszczęśliwie zależy im, abym angażowała się w rozmowę, nigdy też nie pytają mnie o zdanie. Siedzę i staram się nie dać po sobie poznać, o czym tak naprawdę myślę. Na przykład o tym, że krawat pana Rotha ciągle zanurza się w zupie, a jego żona udaje, że tego nie widzi. Ciągle próbuje ukryć swój ironiczny uśmieszek – podejrzewam, że między nimi nie dzieje się zbyt dobrze. Przynajmniej mam trochę rozrywki. Spoglądam przez okno na Central Park. Wiele bym dała, żeby móc przejść się teraz po zaśnieżonych alejkach.

– Gdziekolwiek jesteś, znajdzie się tam miejsce dla mnie? – pyta Joe Might, nachylając się tak, że tylko ja go słyszę.

– Słucham?

Uśmiecha się.

– Myśłami jesteś chyba gdzieś daleko stąd.

Ale wstyd. Zostałam przyłapaną na bujaniu w obłokach przez naszego potencjalnie przyszłego klienta. Niezbyt dobrze to o mnie świadczy.

– Przepraszam. – Marszczę nos, bezdennie upokorzona.

No nieźle, Savi!

– Nie ma za co. – Wyciąga ręce spod stołu i pokazuje mi telefon, którego używa do gry w pokera online. Ja staram się ukryć śmiech, on uśmiecha się bez żenady i wzrusza ramionami. – Wszyscy wiemy, że sprawa jest już załatwiona, prawda?

– Co? No tak, chyba tak – mówię, wzdychając. – Po prostu mam ochotę napić się czegoś mocniejszego. – Wskazuję na mój kieliszek z pinot grigio. Z reguły nie pije, ale do tej mało przyjemnej kolacji przydałoby się coś dającego większego kopa niż wino.

Joe mruga do mnie, po czym odchrząkuje i oznajmia:

– Przepraszam panowie, ale muszę zamienić słówko z panną Miller. Zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, odsuwa moje krzesło, pomaga mi wstać i prowadzi przez salę do drzwi wejściowych. Wręcza parkingowemu kwitek, a chwilę później siedzę na brązowym, pluszowym siedzeniu czerwonej korwety.

– A teraz – uśmiecha się – zastanówmy się, gdzie mogłabyś dostać coś mocniejszego, to znaczy do picia.

Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko kiwnąć głową jak jakaś kretynka.

Po kilku drinkach w szkockim pubie postanawiam, że powinnam wrócić do domu, zanim przysporzę sobie jeszcze więcej kłopotów z prasą. W sali jest tylko barman i samotny mężczyzna w kącie, ale kto wie, jeśli dziennikarze znaleźliby mnie w kolejnym pubie po tym, co wydarzyło się zeszłego wieczoru, mieliby używanie.

– To chociaż cię odwiozę – proponuje Joe, wstając, by założyć kurtkę.

Jest przystojnym mężczyzną. Brązowe, nażelowane włosy i jasne oczy to ładna kombinacja. Jak na moje oko ma trzydzieści kilka lat.

– Nie musisz. Mogę wziąć taksówkę.

– Nonsens. Podstępem zaciągnąłem cię tutaj, ale przydałoby się odstawić cię z powrotem na miejsce. – Wskazuje na drzwi. – Twój samochód został w pracy?

Kręcę głową, zarzucając torebkę na ramię.

– Przyjaciółka podrzuciła mnie rano do pracy.

– A więc do domu?

Kiwam głową i wychodzimy na zewnątrz. Jazda jest przyjemna. Joe opowiada o swojej firmie i zadaje kilka pytań dotyczących mojego stanowiska.

– Więc przefaksujesz mi te przykłady, jak tylko będziesz mogła? – pyta, kiedy schylam się do otwartego okna, żeby się pożegnać.

– Tak. Dobranoc, Joe. Dzięki za przyjemny wieczór i przejażdżkę.

Kieruję się stroną mojego bloku, ale w końcu postanawiam wziąć potrzebne dokumenty z samochodu już teraz, zamiast czekać do jutra.

Opieram się o ścianę w windzie, zmęczona i zaniepokojona tym, jak zaczął się dzień. Myśl o ponownym rozczarowaniu ojca bardzo mi ciąży. Mam wrażenie, że to zawroźdzenie go stało się cyklicznym, cotygodniowym wydarzeniem. Jak nie media, to znowu coś, co mówię lub robię. Boże, naprawdę tęsknię za mamą! Była taka kochana i wyrozumiała. Nie przejmowałyby się tym, że ubrałam się niestosownie na lunch lub powiedziałam coś nie tak podczas kolacji biznesowej. Chryste, jestem tylko człowiekiem. Zacznijmy od tego, że nigdy nie chciałam wzbudzać zainteresowania opinii publicznej – nigdy!

Wehodem na opustoszały parking. Na szczęście mój samochód jest blisko zaparkowany, bo bolą mnie stopy od butów na wysokich obcasach. Otwieram bagażnik, sięgam po torbę z laptopem. Nagle wyczuwam za sobą czyjąś obecność. Zaczynam się odwracać, ale w tym momencie na mojej głowie ląduje ciemny szmaciany worek. Czyjaś ręka zakrywa mi usta, więc nie mogę krzyknąć. Moje stopy odrywają się od ziemi, gdy czyjeś ramię odciąga mnie do tyłu. Coś zimnego i twardego uderza mnie w gołen. Moje ciało ogarnia strach, powietrze uchodzi ze mnie, gdy napastnik brutalnie wrzuca mnie na tył samochodu. Czuję, że ruszamy. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje! Jestem przerażona i bliska utraty zmysłów.

Ktoś szybko wiąże mi nadgarstki i kostki. Widzę tylko otaczające mnie cienie, słyszę męskie głosy i ciężki oddech. Strach przejął nade mną władzę i najwyraźniej nie potrafię wydobyć z siebie głosu. Jeden z napastników chwytła mnie za ramiona i przyszpila do siedzenia, drugi nachyla się nade mną. Wierzgam nogami jak oszalała i trafiam go w kroczce. Wrzeszczy przeraźliwie, odsuwając się do tyłu. Potem czuję ukłucie igły i wszystko się rozmywa.

Tyle pamiętam z dnia, kiedy ostatni raz rozmawiałam z ojcem, moją najlepszą przyjaciółką, ludźmi z pracy i kiedy ostatni raz widziałam światło dzienne.